

Mała byłam, jeszcze nie chodziłam do szkoły, gdy zachorował nasz dozorca, stary Pan Michał. Groźny był, wielki, z dużymi rudymi wąsami. Dzieci z przedszkola bały się go – ja nie. Michał był moim przyjacielem i strasznie mi się podobało, jak żelaznym drągiem wybijał lud z rynsztoka. Lód pryskał na wszystkie strony. Raz chciałam, żeby mi pozwolił też tak robić; roześmiał się, podał ten drąg, którego w ogóle nie mogłam ruszyć. Był taki mocny zawsze, wydawał mi się uosobieniem mocy. A teraz leżał w łóżku i nie mógł wstać. Zima to była, czy może przedwiośnie, bo śnieg był pomieszany z błotem, taka mazia. Dzieci z podwórka wiedziały, że stary Michał umiera i dlatego przyjdzie do niego Pan Jezus. Trochę się dziwiłam, dlaczego dopiero teraz, jak już nie może wstać, a nie wcześniej. Ale wszystkie czekałyśmy przy furtce od ulicy. Zza rogu, a właściwie z zakrętu, odezwał się dzwonek, chłopiec taki niewiele większy ode mnie, w białej komeżce dzwonił dzwonkiem, a wszyscy od razu się obejrzeni – za nim szedł ksiądz. Zbyszek, duży chłopak z podwórka, powiedział: „niesie Pana Jezusa” – nie było widać gdzie niesie, ale wszyscy od razu uklękli. Jakiś pan w szubie, jakaś pani w futerku i pan w czerwonej czapeczce, co przynosił listy do mojej starszej siostry. I chłop zlaźł z wozu, zatrzymał konie i ukląkł. Wszyscy bez namysłu w to błoto i roztopiający się śnieg. Ja też – wszystkie dzieci z podwórka też. Przez moment błysnęła mi myśl: „mam białe getry, co na to powie mama!” Ale mama właśnie wyszła na próg i uklękła też. Ksiądz poprzedzony chłopczykiem wszedł do sieni na prawo do izdebki, gdzie mieszkał stary Michał. A potem jeszcze pamiętam samą trumnę. Wynosili ją bokiem, bo nie chciała się zmieścić, na cmentarz mnie nie wzięli. Tyle lat temu, a ja niemal co dzień wspominam tę scenę. Ludzi klęczących, bo przechodzi Pan Jezus. Wspominam to podczas każdej Mszy św., gdy widzę, jak ministranci rozparci siedzą na ławkach koło ołtarza, a ksiądz koło nich rozdaje komunię św. Widzę to, gdy na Mszy św. Podczas podniesienia ludzie stoją – klęczy parę starych kobiet. I widzę to w kaplicy papieskiej, gdy wszyscy siedzą, a klęczy jeden człowiek w białej sutannie i z białymi włosami, Jan Paweł II. Gdy go w Krakowie nie można było znaleźć w Kurii, wystarczyło pójść parę ulic dalej, gdzie siostry mają wieczną adorację. Klęczał tam godzinami.

Młodzi, zdrowi – dlaczego nie klęczą? Bo niemodne? Nie, to by nie wystarczyło, to jest głębszy znak – „upadnij na kolana, ludu czcią przejęty”, no właśnie, trzeba być czcią przejętym, żeby paść na kolana. Trzeba wiedzieć przed kim i dlaczego. Wstać można na znak szacunku. Wstają studenci, gdy wchodzi profesor, stoją ludzie na baczność, gdy grają hymn państwowy. Ale jest to zwłaszcza dzisiaj gest wieloznaczny. Stoi się, stało się godzinami w kolejce pod sklepem (niekiedy pod sklepem monopolowym kolejka była dłuższa niż za chlebem), stoi się w przepełnionym tramwaju, stoi się na przystanku. Już samo wstanie nie jest jednoznaczne i jest to gest na użytek ludzi.

Dla Boga – jeżeli się choć trochę pojmuje Kim On jest, człowiek od wieków szukał sposobu wyrażenia tej czci, tego timor Dei, jaki stworzenie winno okazać Stwórcy; starał się znaleźć gest szczególny, specjalny, jedynie dla Boga przeznaczony; ludzie klękali, wznosili ręce do nieba.

Gest nie ofiarowywany nikomu z ludzi. Owszem jeszcze Jego Zastępcy – przed Piotrem na Stolicy Apostolskiej klękali ludzie. Kiedyś – dziś nawet tam nie – Dlaczego? Zmalał Bóg w ludzkich oczach sprowadzony do naszego nędznego wymiaru – pojecie sacrum (tego, co święte) zanika. Jest, jest paru szaleńców Bożych chodzących po tym świecie XXI wieku, usiłujących zaszcześcić na nowo kult dla Białego Krążka w złocistej monstrancji. Chodzą od parafii do parafii i namawiają na wieczysta adorację. I mówią rzeczy graniczące z cudem, że od czasu, jak w tej parafii całą dobę adoruje się Przenajświętszy Sakrament, jak ludzie kolejno klęczą przed Sanctissimum, to maleje ilość przestępstw, to zmienia się klimat parafii. A inni? Niektórzy wzruszają ramionami: ach to tylko symbol; inni oglądają się dookoła: wszyscy stoją, jakże się tu wychylać, sam jeden? Pierwszy raz widziałam człowieka stojącego podczas podniesienia w kościele w Lublinie na samym początku okupacji: SS-man w mundurze 9a jakże katolik – na pasie miał wybite przecież Gott mit uns). Stał sztywno na rozkraczonych nogach, a cały kościół klęczał. Potem po wojnie umarł nasz kolega – przez wszystkich ceniony; na pogrzebowej Mszy św. Koledzy po fachu, panowie doktorzy partyjni, stali sztywno. Lojalnie przyszedli na Mszę św., ale nie mogli się narazić klękaniem. I było to jak znak – wierzący wiedzą, co się dzieje, padają na kolana. Niewierzący grzecznie stoją jak na uroczystości ludzkiej, nie rozumiejąc nic więcej. A teraz ? W kaplicy u Sióstr podczas Mszy św. Wszystkie stoją, nie, nie wszystkie: dwie staruszki klęczą i ja – pytam przełożonej, co to jest, czy one nie rozumieją? Czy wszystkie są chore? Przełożona trochę speszona mówi: „z Zachodu przyszło, Kapituła przegłosowała zmiany stroju i zmiany obyczaju”. Magiczne słowa, jak zaklęcie: z Zachodu. Zalewa nas fala brudnej wody z Zachodu, przywożą do nas śmiecie, a w Polsce się wszystko bierze, bo ... bo po prostu jest snobizm. Snobizm na zachód – na „nowoczesność”! „Wszystko jedno jak się modłę”, ktoś mi powiedział; może, ale ... jak dzieciom odróżnić wagę tego, co się dzieje podczas Mszy św.? Dawniej na Ewangelię wierni stali ze skupieniem słuchając słów natchnionych, ale gdy Bóg sam schodził na ziemię – padali na kolana, dziecko widziało: jest Bóg tu i teraz – hic et nunc! Tak jak my dzieci z podwórka wiedziałyśmy na pewno, że przychodzi Ktoś najważniejszy – sam Pan Jezus, bo wszyscy dorośli padli na kolana. Co wiedzą dziś dzieci? Czego się uczą patrząc na dorosłych? Nawet tych niby wierzących, nawet w kościele – w którym dziś niekiedy nie można odnaleźć tabernakulum wyrzuconego z głównego ołtarza gdzieś do kąta? Gdzie Bóg sam z niepojętą cierpliwością czeka na człowieka...

Wanda Półtawska